



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Z Łyskiem w świat
śląskich baśni i piosenek
| s. 3



Warsztaty z korzyścią
dla wszystkich
| s. 5



Bank i spółka
coraz mocniejsi
| s. 8



Europa w zasięgu ręki

WYDARZENIE: Dwie podbeskidzkie szkoły gościły w zeszłym tygodniu nauczycieli i uczniów z kilku krajów Europy. W tym samym czasie przyjmowały gości Polska Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie oraz Szkoła Podstawowa w Koszarzyskach. Obie placówki – niezależnie od siebie – realizują projekty multilateralne w ramach programu europejskiego „Comenius”.

W jabłonkowskiej szkole przebywała przez cały tydzień grupa nauczycieli i uczniów z Warszawy, tureckiego Stambułu, hiszpańskiego Toleda i północnoirlandzkiego Belfastu (o projekcie pisaliśmy w sobotnim wydaniu naszej gazety). Do Koszarzysk przyjechali natomiast goście z polskiego Bocanowa, słowackiej Rożniawy i tureckiego Demizi. Szkoła w Koszarzyskach, w ramach której działają pod jednym dachem klasy czeskie i polska, liczy zaledwie kilkudziesięciu uczniów. Dyrektor Dalibor Pyszko nie sądzi, by to było przeszkodą w realizacji projektu wymiany europejskiej. – Te projekty na pierwszy rzut oka wyglądają na złożone, ale w rzeczywistości nie są aż tak bardzo skomplikowane. Poradzi sobie z nimi również mała szkoła, czego jesteśmy przykładem – przekonuje.

Wymiany uczniów i nauczycieli, dofinansowane z funduszy unijnych, są częścią składową trwających przez dwa lata projektów. Dyrektorka jabłonkowskiej szkoły, Urszula Czudek, która stoi na czele trzyosobowego zespołu kierującego realizacją projektu, podobnie jak Pyszko uważa, że jego administracja i rozliczenie nie są zbyt trudne i nie powinny zniechęcać szkół do udziału w programie. Partnerów można znaleźć na stronie internetowej Narodowej Agencji Programów Europejskich, projekt muszą następnie zatwierdzić narodowe agencje poszczególnych krajów.

– Nasza szkoła jest w o tyle korzystnej sytuacji, że działania realizowane w ramach projektu dotyczącego ekologii pasują do szkolnego programu kształcenia i dlatego niczego nie trzeba wymyślać na siłę. Realizowane są ścieżki edukacyjne, projekt związany z recyklingiem papieru, uczniowie założyli ogródek szkolny, odbył się „Dzień Europejski”. To wszystko opisywane jest na wspólnym blogu uczestników – mówi Urszula Czudek.



„Europejskie” warsztaty ceramiczne w szkole w Koszarzyskach.

Z Narodową Agencją Programów Europejskich współpracuje Marta Kmeť, dyrektorka Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie. Zachęca szkoły, by pomyślały o udziale właśnie teraz, jesienią. – Okres jesienny to idealny czas do poszukania partnerów zagranicznych i nawiązania współpracy, ponieważ termin składania wniosków mija w lutym – przypomina. Dodaje, że nauczyciele, którzy nie mają doświadczeń z projektami lub nie są pewni, jaki projekt byłby dla nich odpowiedni,

mogą zwrócić się o pomoc właśnie do Centrum Pedagogicznego.

Niektóre szkoły już wcześniej realizowały projekt w ramach programu „Comenius” (na przykład PSP w Czeskim Cieszynie), inne złożyły wniosek, lecz nie został on zatwierdzony (przykładowo PSP w Gnojniku), jeszcze inne na razie nie myślą o udziale. – Realizujemy w tej chwili cztery indywidualne projekty transgraniczne, nie byłoby w stanie włączyć się jeszcze do programu „Comenius” – mówi dyrektor bystrzyckiej polskiej podstawówki, Roman Wróbel. Są też szkoły, które

na razie nie biorą udziału w „Comeniusie”, lecz mają doświadczenia z kolejnym europejskim programem – e-twinningiem, polegającym na współpracy szkół za pośrednictwem mediów elektronicznych. Do nich należą m.in. polskie szkoły w Wędryni i Hawierzowie-Błędowicach. – Za największą jego korzyść uważam szlifowanie języka – tak angielskiego, jak i polskiego, ponieważ mamy wielu partnerów w Polsce – uważa Jolanta Tomiczek, która jest koordynatorką projektu w błędowickiej podstawówce.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

WYBRANO NOWEGO BISKUPA



Ks. Jan Waclawek, nowy biskup ŚKEAW

W piątek i sobotę obradował w Czeskim Cieszynie Synod Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A. W. Członkowie Synodu wybrali nowego zwierzchnika Kościoła, a także Radę Nadzorczą Diakonii Śląskiej. Nowym biskupem na najbliższe sześć lat został Jan Waclawek, jego zastępcą Tomáš Tyrlik. Jan Waclawek pochodzi z Bystrzycy. W 1978 roku skończył studia na Słowackim Ewangelickim Wydziale Teologicznym w Bratysławie i podjął pracę duszpasterską w ŚKEAW. W latach 1980-1989 był księdzem w Orłowej, od 1990 roku do dnia dzisiejszego pracuje w zborze w Nawsiu, gdzie w 1993 roku wybrano go na pastora zboru. W latach 1993-1998 ks. Waclawek był seniorem Senioratu Górnego ŚKEAW. Po zmianach organizacyjnych w Kościele został w 1998 roku seniorem Senioratu Jabłonkowskiego. Jan Waclawek przez dziesięć lat był prezesem zarządu Diakonii Śląskiej. Od 2006 roku jest członkiem Rady Kościelnej ŚKEAW, przez pięć lat – do chwili obecnej – pełnił funkcję zastępcy biskupa ŚKEAW. (dc)

POGODA

wtorek środa



dzień: 11 do 15 °C dzień: 8 do 12 °C
noc: 6 do 2 °C noc: 6 do 0 °C
wiatr: 3-7 m/s wiatr: 3-7 m/s



REKLAMA

Koncert z okazji
120. rocznicy urodzin
GUSTAWA MORCINKA

»Dł Gustlika
gro muzyka...«

22 października 2011 godz. 16.00 ♦ Dom Kultury Karwina-Nowe Miasto
Występują: Przedszkole Karwina-Frysztat, „Gizdy”, „Dziecka ze Stonawy”, „Błędowice”, „Kamraci”, „Suszanie”.
Bilety w cenie 70 kč w przedsprzedaży: ZG PZKO, ul. Strzelnicza 28, Czeski Cieszyn, tel. 558 711 582. Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej Karwina, Rynek Masaryka, Karwina-Frysztat tel. 596 312 477.

KRÓTKO

SZYBCIEJ, ALE DROŻEJ

POLSKA (wib) – Droga nad polskie morze stała się od piątku nieco bardziej znośna. Otwarto bowiem budowany przez 27 miesięcy odcinek autostrady między Toruniem a Grudziądem. Dzięki temu skróci się czas jazdy na Wybrzeże, gdyż w połączeniu z funkcjonującym już fragmentem „jedyńki” między Grudziądem a Gdańskiem, kierowcy będą mieli do dyspozycji 150-kilometrowy odcinek autostrady. Na nowo otwartej trasie, której budowa pochłonęła 700 milionów euro, znajduje się m.in. prowadzący niedaleko Torunia przez Wisłę najdłuższy most w Polsce, o długości niespełna dwóch kilometrów. Największym problemem kierowców może się jednak okazać cena, jaką trzeba będzie zapłacić za 150 kilometrów przyjemności. Wprawdzie przez najbliższe 90 dni z Torunia do Grudziądza można będzie przejechać bez opłat. Później jednak pokonanie autostrady trasy z miasta piernika i Kopernika do Rusocina koło Gdańska kosztować będzie 29 złotych i 90 groszy.

* * *

KONIEC INTERNY

CZEŚKI CIESZYN (sch) – Wraz z 31 grudnia oddział chorób wewnętrznych (tzw. interna) oraz jednostka intensywnej terapii czeskokocieszyńskiego szpitala zakończą swoją działalność. Powodem, jak podała Hana Szotkowska, rzeczniczka grupy Agel, w skład której wchodzi również czeskokocieszyńska lecznica, jest restrukturyzacja łóżek szpitalnych w całym województwie. – Zdaniem ubezpieczalni zdrowotnych małe szpitale nie są w stanie zapewnić pacjentowi kompleksowych badań pod „jednym dachem”. Nie dysponują bowiem takim wyposażeniem, jak duże szpitale, w związku z czym pacjent i tak zostaje przewieziony do specjalistycznych ośrodków. Dlatego też po kilku rozmowach z przedstawicielami ubezpieczalni zgodziliśmy się zastąpić łóżka interny łóżkami rekonwalescencji pozabiegowej – wyjaśnia Szotkowska. Pacjenci wymagający doraźnej pomocy będą odtąd przewożeni do szpitali w Trzycńcu i Karwinie. Jak zapewnia rzeczniczka, opieka ambulatoryjna w czeskokocieszyńskim szpitalu nie ulegnie pogorszeniu, ba, zostanie poszerzona.

»Oburzeni« także u nas

Setki tysięcy ludzi na całym świecie, „oburzonych” sytuacją finansową na naszym globie, wyszło w sobotę na ulice. Demonstracje odbyły się również w Warszawie, Pradze oraz Bratysławie. Postulaty wszędzie były podobne: zmniejszenie różnic między bogatymi a biednymi, dostęp do tanich mieszkań, bezpłatna edukacja i pociągnięcie do odpowiedzialności rynkowych spekulantów. Jak mówią niektórzy komentatorzy, chodzi o atmosferę podobną do tej na zachodzie Europy w roku 1968...

„Zjednoczeni dla globalnej zmiany” – pod takim hasłem w sobotę w 82 krajach odbywały się protesty zorganizowane przez ruch „oburzonych”. Manifestanci, zwłaszcza młodzi ludzie, w Warszawie nieśli transparenty z hasłami: „Chcemy mieszkań, nie kredytów”, „Nie tańcz, jak ci zagrają”, „Stop tyranii rynku”, „Nikt się nie spodziewał polskiej rewolucji”. Z kolei w Pradze demonstracje przyciągnęły około 200 osób. Uczestnicy protestu przeszli pochodem przez centrum miasta, przystając przed pałacem prezydenckim. Przed siedzibą praskiej giełdy odczytali list, wyrażający zaniepokojenie stanem współczesnej polityki.

Najtragiczniejszy przebieg manifestacji miały w Rzymie, gdzie doszło do zamieszek. Marsz zgromadził tysiące ludzi, w tłum wmiszali się zamaskowani chuligani i skrajni anarchoiści, którzy podpaliли samochody, niszczyli witryny banków. Rzucali butelkami i ładunkami wybuchowymi domowej roboty w kierunku policji. Zniszczone zostały biura Ministerstwa Obrony. A co mieszkańcy naszego regionu sądzą o protestach?

BARBARA SZOTEK-STONAWSKI,
aktorka, obecnie na urlopie
wychowawczym

Sama jestem oburzona postępowaniem banków, dlatego najchętniej dołączyłabym do protestu-

jących. Nie da się ukryć, że banki to okropne „zdzierusy”. Wystarczy spojrzeć na dokumenty finansowe naszej rodziny, żeby stwierdzić, ile fors im co miesiąc płacimy. Zobaczmy, ile do instytucji finansowych wlewamy co miesiąc pieniędzy. A co najgorsze, bez banku dzisiaj nie można żyć, nie da się ich obejść. Wszyscy mamy karty kredytowe, pensje i inne dochody wpływają na konta. Chcąc nie chcąc płacimy, a zarazem narzekamy. Przy tym banki się wzbogacają, bo otrzymują zastrzyki finansowe z kas państwowych lub międzynarodowych, a my biedniejemy. Jak już powiedziałam, gdybym mogła, to sama bym wyszła z „oburzonymi” na ulicę.

WŁADYSŁAW BIŁKO, dziennikarz,
teraz na emeryturze

Śledzę te sprawy w mediach oraz internecie, słucham dyskusji fachowców: socjologów, finansistów, politologów. Oni sami nie wiedzą, jak to wszystko ocenić, jak dać sobie radę z tym problemem. To wszystko przychodzi ze Stanów Zjednoczonych. Tam możemy widzieć „chciejstwo”, pazerność banków, które zubażają społeczeństwo. I przeciwko temu ludzie protestują. W każdym razie trzeba się zastanowić tylko, czy to jest ruch społeczny, czy prosty protest przeciwko rzeczywistości ekonomicznej. Bo należy sobie uświadomić, że na kryzysie zyskują banki, mające poparcie

rządów, które do nich wlewają pieniądze, a społeczeństwo po prostu ubożeje...

PIOTR HORZYK, poeta
i przedsiębiorca prywatny

Młodzi buntują się przeciwko kapitałowi, ponieważ bardzo wielu z nich jest bez pracy i czują, że nie mają możliwości rozwoju własnej prywatności, własnego życia. Mam na myśli młodych, bo uważam, że starsi ludzie są przeważnie już jakoś ustawieni. Nie zgodziłbym się jednak z przyrównywaniem tych protestów do tych z końca lat 60. ubiegłego wieku. Wtedy chodziło o coś innego, raczej o politykę, a dziś powodem protestów są sprawy ekonomiczne.

ADAM KRUMNIK, student politologii

Protesty „oburzonych” są zrozumiałą reakcją na kryzys gospodarczy ostatnich kilku lat i na system bankowy, jaki istnieje na całym świecie. Jest to też obraz frustracji ludzi, którzy niby są pokrzywdzeni przez ten kryzys. Jak się jednak okazuje, większość protestujących to ludzie wykształceni, wywodzący się z klasy średniej, często studenci z bogatych rodzin. Obawiam się zatem, że chodzi raczej wyłącznie o kolejną młodzieżową kontestację, o typowy bunt młodego pokolenia. Okazuje się, że ludzie z uboższych warstw, którzy mają większe powody do protestu, nie wychodzą na ulicę. I to mnie dziwi... (kor)

Pogrzeb z honorami wojskowymi

W Olbrachicach pożegnano w sobotę z honorami wojskowymi Adriana Wernera, starszego chorążego Armii RC, który zmarł na skutek ran odniesionych podczas pełnienia służby w Afganistanie. Na uroczystość żałobną przybył również minister obrony narodowej – Alexandr Vondra oraz przedstawiciele Sztabu Generalnego Armii RC.

W pogrzebie uczestniczyły setki osób. Zmarłego żegnała żona Anna, rodzina, przyjaciele oraz dziesiątki kolegów – żołnierzy. Minister awansował pośmiertnie Wernera do rangi porucznika i odznaczył go Krzyżem Obrony Państwa oraz Medalem Ministra Obrony RC. Po nabożeństwie żałobnym ciało zmarłego złożono do grobu na miejscowym cmentarzu.

– Nasz kraj nie potrzebuje wymyślać sobie bohaterów. Nasz na-

ród – nie tylko Czesi, bo Adrian był Polakiem, swych bohaterów ma: mężczyzn i kobiety w mundurach. Zdyscyplinowanych, nierzucających



Ostatnia droga porucznika Adriana Wernera.

się w oczy, ale o żelaznej woli i odwadze. Idą tam, gdzie państwo ich potrzebuje. Znajdziemy ich w miejscach, do których inni nie odważą się iść. Co miałoby być prawdziwą odwagą i bohaterstwem, jeżeli nie to? – mówił Vondra nad trumną zmarłego żołnierza. Podpułkownik Pavel Lipka, zastępca dowódcy 7. Brygady Zmechanizowanej, przypomniał, że Werner był zawsze dobrym żołnierzem i odpowiedzialnym dowódcą. – Odszedł człowiek godny zaufania, mądry i uczciwy – powiedział.

Adrian Werner, 31-letni mieszkaniec Olbrachic, 6 lipca br. został ciężko ranny w prowincji Wardak w Afganistanie, gdzie pełnił służbę na misji zagranicznej. Zmarł w trzy miesiące później, 9 października, w szpitalu wojskowym w Ołomuńcu.

(dc)

Prymas gościł na urodzinach diecezji

W katedrze Boskiego Zbawiciela w Ostrawie odbyły się w niedzielę przed południem główne uroczystości upamiętniające 15. rocznicę założenia Diecezji Ostrawsko-Opawskiej, która jest najmłodszą diecezją rzymskokatolicką w RC. Uroczystą mszę świętą celebrował prymas Czech, arcybiskup Dominik Duka.

W przeddzień obchodów biskup František Václav Lobkowicz, który stoi na czele DDO od jej założenia, odznaczył trzydziestu osób – 14 kobiet i 16 mężczyzn, które ofiarnie pracują na rzecz diecezji. Wśród oznaczonych znaleźli się duchowni, organiści, katecheci, osoby aktywne w poszczególnych parafiach. Biskup wyróżnił m.in. wójta Stonawy, Andrzeja Febera, który przyczynił się do uratowania miejscowego kościoła przed wyburzeniem oraz jego remontu, a także jest aktywnym parafianinem. Odznaczenie trafiło również do pochodzącego z Mostów koło Jablunkowa księdza Stanisława Zwyrztki oraz do dłu-

goletniej pracownicy Caritasu w Czeskim Cieszynie, Aleny Onderkowej.

Rocznice założenia diecezji oraz uroczystość jej głównej patronki, św. Jadwigi, obchodzono w niedzielę w kościołach całej diecezji. Wierni wysłuchali listu pasterskiego, który wystosował do nich biskup Lobkowicz. Przypomniał w nim trudne początki tworzenia diecezji i podziękował wszystkim tym, którzy codziennie pracują dla jej dobra – od księży aż po osoby zajmujące się sprzątnięciem i dekorowaniem kościołów.

– Założeniem samodzielnej diecezji w 1996 roku zostały ukoronowane starania kilku pokoleń o stworzenie samodzielnej jednostki administracyjnej Kościoła na Śląsku – przypomniał rzecznik Kurii Biskupiej w Ostrawie, Pavel Siuda. W okresie poprzedzającym założenie DDO należące dziś do niej parafie – m.in. wszystkie zaolziańskie – wchodziły w skład Archidiecezji Ołomuńskiej. (dc)

Język obcy odroczone

Wszystko wskazuje na to, że przyszłoroczni maturzyści nie będą musieli składać obowiązkowego egzaminu maturalnego z języka obcego. Odroczenie tego obowiązku uchwalili w czwartek Senat RC w ramach nowelizacji Ustawy Szkolnej. Teraz jeszcze musi ją podpisać prezydent. W bieżącym roku szkolnym będzie więc prawdopodobnie nadal funkcjonować model matury, w którym uczeń oprócz obowiązkowego języka czeskiego będzie wybierał pomiędzy językiem obcym a matematyką. W 2013 roku do języka czeskiego i obcego dojdzie trzeci obowiązkowy przedmiot maturalny z możliwością wyboru pomiędzy matematyką, naukami społecznymi i informatyką.

Jak poinformował nas dyrektor Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie, Andrzej Bizoń, w zeszłym roku szkolnym maturę z języka obcego wybrała większość, bo aż 62 uczniów. Tyl-

ko jeden nie zdał. Matematykę wybrało 38 osób. Tymczasem w czeskokocieszyńskiej Akademii Handlowej do egzaminu maturalnego z języka obcego podeszło 53 proc. uczniów, pozostali zdawali z matematyki. – Uważam, że nasi uczniowie są dobrze przygotowani do tego, by zdawać w przyszłości obowiązkowy egzamin maturalny z języka obcego. Świadczą o tym wyniki tegorocznych matur. Maturę z języka obcego zdali wszyscy, a nasza szkoła zarówno w kategorii liceów, jak i pozostałych szkół średnich właśnie w języku angielskim zajęła pierwsze miejsce w województwie – powiedziała dyrektor Krystyna Bonček.

Na odroczone obowiązkowej matury z języka obcego wpłynął m.in. fakt, że dziś, zdaniem niektórych senatorów, uczniowie fachowych szkół średnich oraz zawodowych nie mają odpowiedniego przygotowania językowego. (sch)

Z Łyskiem w świat śląskich baśni i piosenek

Przed wszystkim dla najmłodszych Zaolziaków przeznaczona jest rozśpiewana sztuka „Śląskie powiarki z pokładu Idy”, którą na podstawie kilku opowiadań Gustawa Morcinka, zwłaszcza zaś nowelki „Łyszek z pokładu Idy”, napisał i wyreżyserował Józef Zbigniew Czernecki. Sztukę polskiego reżysera gra zaś Teatr Lalek „Bajka”. Premiera miała miejsce w sobotę, oczywiście, w ramach obchodów Roku Gustawa Morcinka na Zaolziu.

– Rzeczywiście pisałem ten tekst pod Rok Morcinka, na zamówienie – powiedział nam Czernecki. – Zwrócili się po prostu do mnie szefowie Teatru Cieszyńskiego i „Bajki”, Karol Suszka i Jakub Tomoszek, i powiedzieli, że chcieliby się włączyć w te obchody. Dlatego sięgnąłem zwłaszcza po „Łyska z pokładu Idy”. Pamiętałem tę książkę z dzieciństwa. To było przeżycie: te smutne losy ślepnącego konia na kopalni. Jednak byłoby to za mało. Dlatego pomyślałem także o innych baśniach, które wyszły spod pióra pochodzącego z Zaolzia pisarza, ale które młody Gustlik znał z opowiadań starych górników – stwierdził reżyser.

Dodał, że chciał pociągnąć historię Łyska dalej. – Wprawdzie wiemy, że Łyszek za to, że uratował życie górnikowi Kubokowi, został wywieziony na powierzchnię, ale ja, w swoim przedstawieniu, wyciągam go wprost na łąkę w Beskidach, gdzie wraz z hawirysem Kubokiem odpoczywają na zasłużonej emeryturze. Wyprowadziłem Łyska (nosi ciemne okulary, bo wzrok popsuł mu się w ciemnościach kopalni) na łąkę z widokiem na Beskidy, gdzie stary koń może pałaszować marchewkę, jabłko, w towarzystwie zwierzątek, Kuboka i nowej przyjaciółki, młodej góralki Helenki. Jest po prostu emerytem, wczasowiczem – mówił po premierze Czernecki.

Przedstawienie „Bajki” na pewno może się przyczynić do renesan-



Fot. KATERINA CZERNA

Autorką pięknej scenografii do „Śląskich powiarek z pokładu Idy” jest Anna Franta. Lalki zaś są autorstwa Józefa Kurka.

su twórczości Morcinka, zwłaszcza wśród najmłodszych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, a także ich rodziców i krewnych. Prosta historyjka o kopalni, gdzie rządzi dobry duch Pustecki, który pomaga Łyskowi wydostać się z podziemi, o sympatycznych i przyjacielskich zwierzątkach, pracowitym górniku Kuboku, wzrusza. I uczy młodych ludzi, że warto pracować, bo za dobrą pracę i dobre uczynki należy się każdemu nagroda...

Ponadto przedstawienie uczy najmłodszych wielu piosenek, znanych zwłaszcza z repertuaru „Śląska”,

choćby tej o Karliku, o starzyku pykającym z fajeczki czy helokającej Helence... Nagrodą dla starszych widzów jest zaś utwór z repertuaru bliźniaków Golców z Milówki...

Warto dodać, że autorką scenografii do spektaklu jest Anna Franta, muzyki zaś Sonia Smugała-Koutová. Natomiast piękne lalki stworzył Józef Kurek. W postaci z baśni wcielili się: kierownik artystyczny „Bajki”, Jakub Tomoszek, Wanda Michałek i Jan Szymanik. W roli Kanarka i dziewczyny Helci zaprezentowała się – gościnnie – Marzena Lanc.

(kor)

Jubileuszowa jesień

Jedni kojarzą ją z końcem lata, pluchą i zimnem, inni z kolorowymi drzewami i ostatnimi ciepłymi dniami. Tymczasem w Darkowie od dziewięciu lat jesień kojarzy się z muzyką. W niedzielę po raz 10. w Domu Zdrojowym darkowskiego uzdrowiska chór mieszany „Lira”, działający przy MK PZKO Karwina-Darków, przekonywał, że trwająca właśnie pora roku kojarzyć powinna się raczej przyjemnie.

– Prawie 10 lat temu wpadliśmy na pomysł, by wykorzystać piękne wnętrza darkowskiego uzdrowiska – Bolesław Mrózek, wiceprezes zarówno darkowskiego Koła PZKO, jak i działającego przy nim chóru „Lira”, przybliżyła początki Darkowskiej Jesieni. – Minęło kilka lat i myślę, że tradycja się przyjęła.

Najlepszym potwierdzeniem słów podwójnego wiceprezesa była wypełniona po brzegi sala koncertowa. W pierwszej części jesiennego koncertu zaprezentowali się jego główni organizatorzy, czyli darkowska „Lira”. – Dzisiaj tak naprawdę przygotowaliśmy mieszankę z naszego repertuaru – tłumaczył Bolesław Mrózek. Zróżnicowany pod względem gatunkowym repertuar wyraźnie spodobał się słuchaczom, którzy nagradzali kolejne utwory gromkimi brawami. Zabrzmiały m.in. utwory Fryderyka Chopina, Zdeńka Fibicha, Jerry’ego Bocka czy Eugeniusza Fierli.

– Zawsze można coś poprawić, ale moi chórzyci naprawdę bardzo chcieli dobrze wypaść z racji jubileuszowej edycji Darkowskiej Jesieni i myślę, że im się udało – przyznała po występie „Liry” jej dyrygent, Beata Piłśniak-Hojka. – Wybrałam program, w którym dobrze się czujemy, wzbogacony o jeden nowy utwór, „Mikulecką dędinę” w opracowaniu Oldřicha Halmy – dodała. Na pytanie, która to edycja Darkowskiej Jesieni na czele z Beatą Piłśniak-Hojką, pani dyrygent odpowiedziała po chwili zastanowienia, że chyba właśnie 10. – Czas biegnie nieubłaganie, przybywa nam lat, ale w na-

szym zespole mamy zasadę przejętą z Kabaretu Starszych Panów – już nie to zdrowie i szron na głowie, lecz w sercu ciągle maj. Poza tym „Lira” jest jak wino – im starsza, tym lepsza – zapewniła Beata Piłśniak-Hojka.

– Zespół ten należy do najlepszych chórów na Zaolziu – powiedział po wysłuchaniu koncertu długoletni dyrygent karwińskiej „Przyjaźni”, Józef Wierzoń, który „Lirą” kierował w latach 1958-1961. – Wtedy byliśmy młodzi, było nas więcej, ale mimo to dziś zespół śpiewa naprawdę dobrze. Poprawnie pod względem dynamicznym, uczuciowo – tłumaczył.

W kolejnej części jesiennego koncertu wśród zaproszonych wykonawców znaleźli się reprezentanci karwińskiej Podstawowej Szkoły Artystycznej im. Bedřicha Smetany. Swoje umiejętności zaprezentowali początkujący i nieco bardziej zaawansowani muzycy – Joanna i Grażyna Zolichowie, Anna i Adam Najderowie oraz Karolina Veselá.

– Staramy się też zaoferować słuchaczom muzykę na najwyższym poziomie, zapraszając wykonawców z najwyższej półki – tłumaczył Bolesław Mrózek. W tym roku „gwiazdami wieczoru” byli więc Adam Farana, jeden z najbardziej utalentowanych pianistów młodego pokolenia, a także Zespół Kameralny „Ad Libitum” Bazyliki NNMP w Pszowie.

WITOLD BIERNAT



Fot. WITOLD BIERNAT

Śpiewa chór mieszany „Lira” z Darkowa.

Czarno-biały świat Tadeusza Gabryśia

Ciekawie powykęcane drzewa, człowiek w ruchu – przy pracy i zabawie, roześmiane dziecięce twarze, krajobrazy miejskie i górskie – te wszystkie motywy przewijają się przez klasyczne, czarno-białe fotografie Tadeusza Gabryśia, które w ostatni weekend można było oglądać na wystawie w Domu PZKO w Orłowej-Lutyni.

– To jestem ja – uśmiechał się Tomáš Pindur, wnuk zmarłego w tym roku artysty, wskazując palcem fotografię kilkuletniego brzdąca. Na piątkowy wernisaż dorobku swego dziadka przybył z aparatem fotograficznym i szczegółowo utrwał przebieg imprezy. Zamiłowanie do fotografowania odziedziczył po przodku, mówił, że fotografuje wszystko – dla własnej przyjemności.

Gabryś zmarł w wieku niespełna 90 lat, na dwa miesiące przed swą wystawą jubileuszową, która odbyła się w sierpniu w Miejskim Domu Kultury w Karwinie. Pezetkaowcy z Orłowej-Lutyni postanowili ją powtórzyć w ramach swojej tradycyjnej Wystawy Jesiennej. Przy okazji przypomnieli sobie również 30-lecie otwarcia Domu PZKO. Zresztą kroniki, wystawione w sali, też kojarzyły się ze zmarłym fotografem, długoletnim członkiem orłowsko-lutyńskiego Koła.

– Większość tych zdjęć robił właśnie Tadeusz Gabryś, z aparatem był obecny na wszystkich imprezach – przypomniał prezes MK PZKO, Piotr Brzezny.

W wernisażu wziął udział wiceburmistrz Orłowej, Radislav Mojžišek, zaśpiewał chór MK PZKO „Zaolzie”. Marian Stec przypomniał sylwetkę Tadeusza Gabryśia. – Kręte były jego drogi życia. Urodził się w

1921 r. w Suchej Dolnej, w czasach, gdy spora część Europy Środkowej i Wschodniej wyjeżdżała za chlebem na Zachód. Właśnie taki los spotkał Tadeusza Gabryśia. Wyjechał z rodziną do Belgii i tam, mając zaledwie 11 lat, zaczął fotografować. W 1939 roku wrócił z powrotem w strony rodzinne, ale nie na długo. Deportowany został do Niemiec, z których wrócił w 1946 roku. Sporą część życia spędził w Or-

łowej, bo osiadł tu, w Orłowej-Lutyni – opowiadał. Gabryś założył w Orłowej Towarzystwo Miłośników Fotografii. Przygotowywał wystawy autorskie, brał udział w praskiej wystawie z okazji 150-lecia fotografii, w Szczecinie prezentował swój dorobek na wystawie polskich fotografików rozproszonych po całym świecie. – Myślę, że należy pamiętać o tym człowieku i jego dorobku – podkreślił Stec. (dc)



Fot. DANUTA CHLUP

Na wernisaż wystawy fotografii Tadeusza Gabryśia przybył również jego wnuk Tomáš Pindur.

NOWY KLIP CHŁOPCÓW CHARLIE'GO

Niedawno miał premierę w telewizji, na razie czeskiej, nowy klip trzynieckiego zespołu Charlie Straight. Tym razem został on nakręcony nie za oceanem, ale wprost w rodzinnym hutniczym mieście większości członków kapeli. – Zdjęcia robiliśmy głównie na terenie Huty Trzyniec, ale także w trzynieckim Classic Clubie i na ulicach miasta – powiedział nam wokalista i gitarzysta Charlie Straight, Albert Černý. – Chcieliśmy w klipie pokazać Trzyniec takim, jakim go widzimy i jakim chcielibyśmy to miasto zachować w swojej pamięci. Uważamy bowiem, że stoimy obecnie na progu czegoś nowego i pewne obrazy mogą zniknąć...

Na progu nowego stoi też trzyniecka kapela. Chłopcy szykują się do nagrania nowej płyty. – Siedzę właśnie w samochodzie, jadę po producenta nowego krążka, Anglika Guya Fixsena, który na kilka dni zamieszkał w trzynieckim hotelu Steel. Codziennie mamy próby i pracujemy na okrągło. Poza tym szykujemy się do koncertów w Czechach, m.in. w Pradze. Zdradzę, że na ostatnim koncercie, który zagraлиśmy ostatnio w stolicy, było aż 1600 widzów. Roboty mamy zatem sporo – stwierdził Černý.

Nowy klip można obezrzeć też na stronach internetowych kapeli: www.charliestraight.com. (kor)

Szlakiem dziedzictwa narodowego

W środowisku zaolziańskiej oświaty zrodziła się nowa tradycja – kulturowe wędrowanie nauczycieli seniorów. Tegoroczna wyprawa „Szlakami polskiego dziedzictwa kulturowego wokół Krakowa” zgromadziła 30 nauczycieli emerytów. Odbyła się w dniach 8-9 października, a jej organizatorem było Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie. Program wędrowki przygotował profesor Andrzej Król.

Polska złota jesień sprzyja odwiedzaniu miejsc, do których warto powracać. Październikowe słońce lub deszczowy czas sprawiają, że podróże o tej porze roku mają niezwykle malarski, impresjonistyczny charakter. Tradycyjnie wszystkie wycieczki podążają do Krakowa. Będąc w Polsce należy bowiem obowiązkowo odwiedzić historyczną i kulturową stolicę Polski. Gdzieś w cieniu pozostają miejscowości i obiekty, które nie leżą przy głównych turystycznych traktach: Pieskowa Skala, Ojcowski Park Narodowy, Tyniec, Zamek w Niepołomicach, Puszcza Niepołomska, Krzesławice Jana Matejki, niezwykle obrzeża piastowskiego Krakowa. Z tymi miejscami wiążą się sylwetki polskich władców: Kazimierza Odnowiciela, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Starego i jego żony królowej Bony oraz ich syna Zygmunta Augusta. Krzesławice zaś przywołują postać Hugo Kołłątaja i mistrza Jana Matejki. Te magiczne miejsca, wkomponowane w południowy kraniec Szlaku Orlich Gniazd, wzniesienia Jury Krakowsko-Częstochowskiej i krakowskie parki krajobrazowe, tworzą symboliczną panoramę polskiego dziedzictwa kulturowego.

W programie dwudniowej wyprawy najpierw był wyjazd do Ojcowskiego Parku Narodowego, gdzie przewodnik w trakcie lekcji biologii, historii i geografii zapoznał uczestników z historią parku, który został utworzony w 1956 roku. Obejmuje 1890 hektarów, ok. 13 proc. jego



Pamiątkowe zdjęcie uczestników dwudniowej wycieczki.

powierzchni zajmują obszary pod ochroną ścisłą, m.in. Dolina Sąpowska, okolice Bramy Krakowskiej, wąwóz Korytania i Jamki. Po trwającej ponad godzinę wędrowce po parku kolejnym punktem wyprawy był zamek Pieskowa Skala. Następnie „obowiązkowa” przerwa w zamkowej kawiarni – kawa, kołacz i wyjazd do... do Opactwa Benedyktynów w Tyńcu. To szczególnie miejsce naszej wyprawy zachwyciło chyba wszystkich uczestników – przepięknie położony na białej wapiennej skale tyńiecki klasztor benedyktyński, skąd rozciąga się uroczy widok na Wisłę i ulokowaną na drugim jej brzegu wieś Piekary. Na dziedzińcu widoczne są fragmenty bardzo starego muru, a w jego południowo-wschodniej części stoi zabytkowa XVII-wieczna studnia z daszkiem, którą zbudowano bez

użycia gwoździ. Dom Gości znajduje się w odrestaurowanym budynku dawnej biblioteki. Po postnej kolacji, koncercie chorałowym w wykonaniu braci benedyktynów cichutko powróciliśmy do swoich pokojów, podporządkowując się regułom panującym w klasztorze.

Po pożegnaniu się z braćmi zakonnymi i opactwem wyruszyliśmy w dalszą drogę. Kolejnym punktem programu była wizyta w królewskich Niepołomicach, a więc późnorenesansowej rezydencji Zygmunta Augusta, gdzie czekała nas prelekcja i obejrzenie galerii malarstwa polskiego XIX w. i pierwszej połowy XX wieku „Sukiennice”, niezwykle arcydzieł sztuki narodowej.

Tutaj dowiedzieliśmy się, że w XIV wieku ostatni z Piastów, król Kazimierz Wielki, wybudował w Niepo-

łomicach zamek myśliwski nad Wisłą oraz piękny, gotycki kościół. W okresie Jagiellonów zamek niepołomicki został wspaniale przebudowany i stał się drugą po Wawelu siedzibą królewską. Stąd też Niepołomice w tym okresie swej historii nazywane były np. przez Jana Długosza „drugą po Krakowie stolicą Polski”. Właśnie Zygmunt August nadał zamkowi w Niepołomicach obecny kształt czworoboku z wewnętrznym dziedzińcem. Zasadą królowej Bony były ogrody włoskie usytuowane przy południowym skrzydle. Najazd Szwedów w połowie XVII wieku przyniósł kres świetności tej królewskiej budowli. Po rozbiórce Polski w 1772 roku zamek wraz z miastem przeszedł pod panowanie Austrii. Austriacy zmienili wystrój zamku przeznaczając go na koszarę, rozebrali też drugie

piętro. W okresie międzywojennym i powojennym zamek pełnił funkcję obiektu użyteczności publicznej. Od 1991 roku kiedy stał się własnością gminy Niepołomice, przystąpiono do kompleksowych prac renowacyjnych. Po kilku latach remontów i prac adaptacyjnych, królewska siedziba odzyskała swą dawną świetność.

Czas jednak nagiął. Trzeba było odwiedzić jeszcze jeden niezwykle zabytek, a mianowicie letnią posiadłość Dworek – Muzeum Jana Matejki w Krzesławicach. Tam czekał nas bardzo intensywny kurs historii, literatury, kultury. Pani kustosz przedstawiła niezwykle interesujące i ciekawie wykład nie tylko o życiu Jana Matejki, ale ogólnie o historii, literaturze i malarstwie polskim. Dworek w Krzesławicach zbudowany został ponad 200 lat temu, a pierwszym jego właścicielem był Hugo Kołłątaj, współtwórca Konstytucji 3 Maja, organizator powstania Tadeusza Kościuszki. Po upadku powstania nastąpił trzeci rozbiór Polski w 1795 r., dworek skonfiskowano. W 1876 r. dworek kupił słynny krakowski malarz Jan Matejko za pieniądze uzyskane ze sprzedaży hrabiemu Benedyktowi Tyszkiewiczowi obrazu historycznego „Batory pod Pskowem”. Matejko dobudował do dworku pracownię malarską, a we wsi Krzesławice zbudował własnym sumptem wiejską szkołę.

Wycieczka odbyła się dzięki wsparciu finansowemu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Barbara Kubiczek

Zapraszamy na jubileusz

Dla trzynieckiej polskiej podstawówki przy ul. Dworcowej 10 rok bieżący upływa pod znakiem pięknych jubileuszy. Dokładnie 160 lat temu, w 1851 roku, powstała w Trzyniecu pierwsza szkoła. Była to szkoła dla dzieci pracowników huty. Uczono w niej po niemiecku i po polsku. Tak więc rok ten można uważać za początek szkolnictwa trzynieckiego. Po szkole z tego okresu nie ma już śladu, stała ona bowiem na terenie dzisiejszej huty. Istnieje natomiast szkoła przy ulicy Dworcowej, młodsza nieco, ale już też licząca ponad sto lat. Śmiało ją można uważać za spadko-

bierczynię tej pierwszej. Kilkadziesiąt lat później, w roku 1931, kiedy to Trzynieć otrzymał prawa miejskie, z pierwotnej szkoły ludowej powstała szkoła wydziałowa. Tak więc tzw. „wydziałówka”, ma już 80 lat. Warto też wspomnieć rok 1901, czyli 110 lat temu, kiedy to powstała w Trzyniecu szkoła dla dziewcząt. Wszystkie te okrągłe daty to ważne wydarzenia w historii szkolnictwa trzynieckiego. Szkoła przy ul. Dworcowej, najstarsza placówka na terenie dzisiejszego Trzynieca, trzyma się dzielnie. Swoim wyglądem zewnętrznym niewiele się zmieniła. Zmieniła się natomiast

swoim wyposażeniem, swoimi metodami nauczania, swoim charakterem. Jest to szkoła XXI wieku. Pozostała sobie jednak jedno z najważniejszych zadań, które stara się kontynuować – wychowanie świątliwych i mądrych ludzi, wychowanie młodzieży przygotowanej do przyszłego życia, wychowanie młodzieży, która wie, co to jest nasza „mała ojczyzna”, która czuje się częścią wielkiego narodu polskiego.

Przed kilkoma miesiącami powstał komitet organizacyjny obchodów jubileuszowych, który zaplanował główną uroczystość na dzień 21

października br. W tym dniu na deskach scenicznych trzynieckiego DK „Trisia” odbędzie się przedstawienie szkolne – śpiewogra na motywach baśni Ewy Szelburg-Zarembiny pt. „Za siedmioma górami”, w którym wezmą udział wszyscy uczniowie szkoły oraz niektórzy absolwenci. Po przedstawieniu szkolnym nastąpi prawykonanie hymnu szkoły, do którego tekst napisała uczennica kl. VIII, Teresa Rusz, a muzykę skomponował absolwent szkoły, Leszek Kalina. Będzie też do nabycia jednodniówka autorstwa dr Stanisława Zahradnika na temat szkolnictwa trzynieckie-

go ze szczególnym uwzględnieniem szkoły jubilatki oraz folder reklamujący szkołę. Dyrekcja szkoły bardzo serdecznie zaprasza wszystkich absolwentów, rodziców i krewnych obecnych uczniów, sympatyków, byłych pracowników szkoły, nauczycieli oraz wszystkich ludzi dobrej woli, którzy w jakikolwiek sposób związani byli ze szkołą-jubilatką do DK „Trisia” w piątek 21 października na godz. 16.00. Będzie nam miło gościć wszystkich.

W imieniu komitetu organizacyjnego Tadeusz Szkucik, dyrektor szkoły

Lutynia Dolna: Piękni czterdziestoletni

Z inicjatywy kilku młodych pezetkaowców przed 40 laty w Lutyni Dolnej został założony Klub Młodych. Młodzież spotykała się regularnie w piątki w świetlicy na poddaszu małego budynku szkolnego. Organizowała tematyczne imprezy, wycieczki, turnieje sportowe, zabawy sylwestrowe, śmiegustówki. Z okazji jubileuszu zarząd MK PZKO zaprosił byłych i obecnych klubowiczów na uroczyste spotkanie w piątek 14 października do dużej sali Domu Kultury. Spotkanie rozpoczęła minirecital gitarowy zaproszonego gościa, Tadeusza Kondziołki, który własnymi utworami zachwycał wszystkich obecnych i stworzył wyjątkowy klimat. Miłą niespodzianką i prezentem od Tadeusza i Dawida Bijoków była wspomnie-



Jubileuszowe spotkanie odbyło się w piątek. Humory wszystkim dopisywały.

niowa prezentacja zdjęć, ukazująca ciekawe momenty z działalności klubowej, wspólne wycieczki, wczasy, zabawy sylwestrowe, bale i festyny. – Były to dla wielu z nas najmiłsze chwile w życiu – mówiła po prezentacji jedna z uczestniczek spotkania. – Wtedy żyliśmy sobie bez troski i razem spędzaliśmy czas, rodzili się przyjaźnie, a nawet miłości. Organizatorzy zadbali, aby nie brakowało atrakcji. Były pyszne kanapki, ciastko, napoje, a także skromne upominki, wspólne zabawy, konkursy.

Po części oficjalnej organizatorzy zaprosili kluby młodych obwodów orłowskiego i bogumińskiego do wspólnej Dyskoteki Pokoleń, jednak zjawili się tylko dawni klubowicze z Bogumina i Zabłotcia. Maria Sztwiertnia

Warsztaty z korzyścią dla wszystkich

Blisko 50 śpiewaków z pięciu zaolziańskich chórów wzięło w sobotę udział w warsztatach chórnych, organizowanych w Domu PZKO w Nawsiu przez Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne. Była to druga edycja spotkań i po raz drugi prowadziła je prof. Krystyna Krzyżanowska-Łoboda z Akademii Muzycznej w Katowicach.

– Pomysł jest taki – zajęcia prowadzić ma fachowiec spoza Zaolzia, najlepiej nauczyciel akademicki – tłumaczył Leszek Kalina, prezes ZŚM. – On wybiera repertuar, zaś udział w zajęciach biorą zainteresowani chórzyci z naszego regionu – dopełnił. W tym roku z okazji dokonania szlifów na swoich strunach głosowych skorzystali przede wszystkim członkowie „Harfy”, „Melodii”, „Dźwięku” i „Suchej”. Całość zajęć podzielona została na dwie części, w przedpołudniowej pracowały chóry mieszane, w popołudniowej zaś skład żeński, czyli przede wszystkim nawiejska „Melodia”, wzmocniona paniami z innych zespołów. Swoje głosy chórzyci powierzyli w ręce najbardziej powołane. – Z panią profesor znamy się nie od dzisiaj, wiemy, że jest nie lada fachowcem – przedstawił Krystynę Krzyżanowską-Łobodę Leszek Kalina. – Zaś o tym, że warsztaty takie są potrzebne, świadczyć może większa ilość zgłoszeń niż przed rokiem – zapewnił.



Warsztaty prowadzi Krystyna Krzyżanowska-Łoboda.

PRZYBYLI, PRZYSWOILI, ZAŚPIEWALI...

Wyzwanie stojące w sobotę przed zaolziańskimi chórzystami mogło wydać się ponad ich siły. W ciągu jednego dnia, a w zasadzie jego połowy, mieli oni za zadanie zapoznanie się z dwoma całkowicie nowymi utworami. Musieli więc je przyswoić oraz zaprezentować w trakcie popołudniowego koncertu. – Rzeczywiście, jeszcze nigdy nie zdarzyła mi się podobna sytuacja – zwierzyła się Irena Waleczek, reprezentantka chóru „Dźwięk” z Karwiny-Raju. – Choć wcześniej brałszy udział w warsztatach, to jednak miały one inny charakter. Były organizowane przez nasze kierownictwo tylko dla nas, po raz pierwszy spotykamy się jednak z innymi zaolziańskimi zespołami – dodała pani Irena, wyjaśniając, iż „Dźwięk” przynajmniej raz na dwa lata wyjeżdża na dwudniowe zgrupowania warsztatowe.

W podobnych spotkaniach regularnie uczestniczy z kolei chór „Sucha”. – Odbyliśmy już zajęcia z prof. Alojzym Suchankiem, byliśmy także tutaj rok temu – wyjaśniła Olga Ordelt z „Suchej”.

Korzyści płynące z tego rodzaju spotkań są wielorakie – zgadzali się chórzyci. – Nieważne, czy głos jest młody, czy stary. Ważne, by był prawidłowo ukształtowany – przekonywała Olga Ordelt. – Dlatego we wszystkie ćwiczenia, które tutaj wykonujemy, na pewno nam się przydadzą. A poza tym, jest to też miłe spotkanie towarzyskie – dodała z uśmiechem członkini zespołu, który już w przyszłym roku obchodził będzie 100-lecie swojego istnienia.

– Tego rodzaju spotkania pozwalają na zapoznanie się z metodami pracy takich fachowców, jak pani profesor, i dzięki temu nauczenie się czegoś nowego – mówiła z kolei Irena Waleczek. – Wrażenia są bardzo pozytywne, dla mnie osobiście ćwiczenia dzisiejsze są ogromnie pożyteczne – zapewniała. Tadeusz Konieczny, jedyny reprezentant dawkowskiej „Liry”, zwrócił uwagę na jeszcze inny aspekt. – Zetknięcie się z innym prowadzącym, innym dyrygentem, zawsze wnosi coś nowego, od każdego dyrygenta można się nauczyć czegoś innego. Choć nie zawsze sobie to uświadamiamy, chodząc do chóru nie spełniamy tylko

obowiązku patriotycznego wobec naszego społeczeństwa, ale także sami z tego korzystamy, możemy się dokształcać. Dlatego z pewnością z tego rodzaju okazji warto skorzystać – dodał, tłumacząc nieobecność pozostałych członków jego zespołu niedzielnym występem „Liry” na Dawkowskiej Jesieni.

ŚWIEŻE SPOJRZENIE

Dyrektor artystyczny ZŚM, jeden z organizatorów warsztatów, a zarazem dyrygent czeskokocieszyńskiego chóru „Harfa”, Tomasz Piwko, ocenił pozytywne aspekty wpływające z warsztatów z punktu widzenia kierownika zespołu. Podkreślił, iż ważny jest kontakt śpiewaków z innym dyrygentem. – Każdy dyrygent ma inne techniki, stosuje inne ćwiczenia emisyjne, rozśpiewujące, inne metody prowadzenia zespołu. Zatem zmiana dyrygenta jest dobrym sposobem na rozwinięcie umiejętności i przede wszystkim warsztatu. Generalnie, zespoły przygotowujące się z różnymi dyrygentami są bardziej „wyrobione” muzycznie. Przy jednym dyrygencie przyzwyczajamy się do pewnych schematów

i zapominamy, że można inaczej. W trakcie zajęć w zasadzie od zera przygotowywane są utwory, które później stają się częścią repertuaru zespołów biorących udział w szkoleniu. To, zdaniem Piwki, niemniej istotne. – Zawsze repertuar zespołu jest w jakimś sensie odbiciem upodobań dyrygenta. Jeżeli chór pracuje kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat z jednym dyrygentem, a na tym terenie nie jest to czymś wyjątkowym, to utwory, które wprowadza do repertuaru, zazwyczaj są bardzo podobne, z tego samego gatunku, są odbiciem upodobań kierownika chóru. Co więcej, on wie, jakie są możliwości jego zespołu, stąd pewnego rodzaju pozycji w ogóle nie rusza. Kiedy przychodzi ktoś inny, wprowadza czasem taki repertuar, z którym śpiewacy nie mieliby okazji w ogóle się spotkać. To też jest sposób rozwijania umiejętności, tym razem w sferze różnych gatunków muzycznych – wyjaśnił w sposób wyczerpujący dyrygent „Harfy”.

GOŚĆ NAJWYBITNIEJSZY

Sobotnie warsztaty zakończyły się wspólnym koncertem połączonych

zespołów wykonujących utwory wyćwiczone w ramach zajęć. Gościem honorowym wydarzenia był prof. Józef Świder, wybitny kompozytor, którego utwory ma w swoim repertuarze większość chórów nie tylko polskich, ale można zaryzykować stwierdzenie, że także światowych. – Profesor w ubiegłym roku obchodził 80-lecie urodzin. Chcieliśmy z tej okazji wręczyć mu okolicznościową plakietkę naszego zrzeszenia, za długoletnią współpracę z amatorem ruchem śpiewaczym na Zaolziu – wyjaśnił Leszek Kalina. – Rzeczywiście, te nasze kontakty trwają bardzo długo. Pamiętam, jak w latach 70. jeździłem tu wówczas za „ciężką” granicę. Teraz jesteśmy wszyscy u siebie w domu i tym bardziej cieszy mnie, że jeszcze wciąż pamiętacie tutaj o mnie i życzę wam wszystkiego dobrego – powiedział mieszkający w Cieszynie kompozytor.

W drugiej części koncertu kończącego warsztaty z krótkim recitalem wystąpił Chór Mieszany „Canticum Novum” Polskiego Towarzystwa Artystycznego „Ars Musica”.

WITOLD BIERNAT

»Ze śpiewem jest jak z grą na instrumencie«

Krystyna Krzyżanowska-Łoboda jest profesorem nadzwyczajnym Akademii Muzycznej w Katowicach, pracuje też w Bydgoskiej Akademii Muzycznej na podyplomowym studium emisji głosu. Prowadzi Akademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej w Gliwicach, a także chór gliwickiej Katedry św. ap. Piotra i Pawła.

Prowadzi pani warsztaty drugi raz z rzędu...

W ubiegłym roku pracowałam przede wszystkim z chórem żeńskim, chóry mieszane uczestniczyły w zajęciach raczej eksperymentalnie. W tym roku jednak szczególnie nacisk położony jest właśnie na chóry mieszane, gdyż taka jest wola chórzystów.

Co zmieniła pani w tym roku w porównaniu z poprzednim?

Zaryzykowałam repertuarowo, w zespole mieszanym wprowadzając muzykę dawną, a w chórze żeńskim bardziej rozrywkową.

O zaolziańskim śpiewactwie powiedziano już chyba wszystko. Czym pani tłumaczy sobie ten fenomen?

Śpiew na tym terenie to stara tradycja. Kiedyś śpiewactwo było związane z zachowaniem języka, obecnie może chodzi też o to, by się spotkać w swoim gronie.

Ci ludzie śpiewają przede wszystkim dla przyjemności. Jak uczyć ich śpiewania?

Śpiewają dla przyjemności, jak wszystkie zespoły amatorskie. I dla osób starszych jest to rzecz oczywista. Natomiast problem mamy z młodzieżą, która nie wie, że może w ten sposób spędzać czas. Wydaje mi się, że największą uwagę powinno się poświęcać rozwojowi chórów dziecięcych i młodzieżowych po to, by nauczyć młodych przebywania razem. To jest bardzo ważne.

Czy przy okazji przygotowywania utworów zwraca pani także uwagę na emisję głosu, technikę śpiewania?



Krystyna Krzyżanowska-Łoboda

Oczywiście, bez emisji nie ma właściwej intonacji, nie ma właściwej interpretacji.

To tak, jak z grą na instrumencie, najpierw trzeba się nauczyć wydawać dźwięki po to, by później interpretować utwór.

Jak już wspomnieliśmy, osoby uczestniczące w warsztatach śpiewają dla przyjemności. Czy zatem można jakoś oceniać ich poziom artystyczny?

Poziom zawsze się ocenia. Amatorzy biorą przecież udział w różnego rodzaju konkursach, więc są poddawani ocenie. To jest potrzebne, zdrowa rywalizacja służy podnoszeniu poziomu. Natomiast istotą ruchu amatorskiego jest jego wspólnotowość.

Skoro tak, to jaki, pani zdaniem, jest poziom zgromadzonych tu chórzystów?

Przyzwyczajony. Słychać, że osoby starsze śpiewały jeszcze za młodu we własnych domach. Nie mają takiego problemu, jak dzisiejsza młodzież, która nie ma pojęcia, jak użyć swojego głosu.

(wib)

